



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1891

189 1941



Grosski

R A D O M
10.VIII.1930 R

IX
ZJAZD
LEGJONISTÓW



Na powitanie!

W imieniu Komitetu Organizacji i Kierownictwa
Klubu Sportowego "Spartakus" w Warszawie

z wyrazami serdecznego powitania

Witam Państwa w dniu 6 sierpnia 1951 r. w Warszawie, w dniu
urodzin naszego miasta, w dniu 1000-lecia

miasta, w dniu 1000-lecia naszego państwa, w dniu
urodzin naszego państwa, w dniu 1000-lecia

miasta, w dniu 1000-lecia naszego państwa, w dniu
urodzin naszego państwa, w dniu 1000-lecia

miasta, w dniu 1000-lecia naszego państwa, w dniu
urodzin naszego państwa, w dniu 1000-lecia



Na powitanie!

Jest Idea Nieśmiertelna, którą Polska, jak wieniec swej najwyższej radości nosi, — to Idea Niepodległości.

W tej Idei łączą się wszyscy Polacy.

W imię tej Idei w dniu 6 sierpnia 1914 r. powiódł nas na bój ostatni o odzyskanie wolności nasz Komendant, MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.

Tak samo, jak dla Francuzów dzień 14 lipca, dzień zburzenia Bastylji, tak samo dla Polaków dzień 6 sierpnia, dzień strącenia słupów granicznych między zaborami stał się dniem uroczystej pamiątki, święconej dorocznym Zjazdem tych wszystkich, którzy w pierwszym wysiłku zbrojnym za wolność Polski mieli szczęście uczestniczyć, i tych wszystkich, którzy na rozkaz Wodza naszego pokolenia stanęli do walki o tę Nieśmiertelną, tę Najświętszą dla nas, Polaków, Ideę -- o Ideę Wolności naszej, o Ideę Polski Niepodległej.

Witamy Was, którzy przybywacie na ten IX z kolei Zjazd Legjonistów Polskich do naszego grodu. Witamy Was wszystkich, którzy stajecie, jako uczestnicy naszego wielkiego Święta.

Niech tu w naszym mieście, pod pomnikiem CZYNU LEGJONOWEGO, ogarnie nas wielki płomienny duch Zjednoczenia Polaków pod sztandarami, na których napisane są hasła KOŚCIUSZKI, MICKIEWICZA i PIŁSUDSKIEGO!

Witajcie!



POMNIK
„CZYNU LEGJONÓW“
NA RYNKU W RADOMIU.

ZAPRZYSIĘZENIE

JOZEFOWI PIŁSUDSKIEMU





Komend. Józef Piłsudski, biskup Bandurski, Rydz-Śmigły, Berbecki, Trojanowski
Sławek i Wieniawa-Długoszewski w okopach pod Kostłuchówką. (1916 rok).

JOZEF PIŁSUDSKI
WŁADYSLAW BERBECKI
WŁADYSLAW TROJANOWSKI

ZAPRZYSIĘŻENIE JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Choćby się zwarły piekiel moce, Pamięć Twych czynów blask dochowa,
Miotając wokół Twojej głowy O, Wodzu!
wir zrad i obelg piorunowy —

 Nie odstępimy Ciebie! Choćby szczyły wszystkie światy,
 Że każdy Czyn Twój był znikomy,
Choćby Twych czynów żyzne kłosa Że pozostawimy pragnień złomy —
Zburzył Los dłonią niszczycielską Nie odstępimy Ciebie!
I krzewił wzamian dzikie zielsko —

 Nie odstępimy Ciebie! Wciela się Polski dumna wola
 W Twego rycerstwa zastęp szary,
Choćby zmarniały wszystkie pieśni W triumfujące Twe sztandary,
I pośród jęków gdzieś konały — O, Wodzu!

Nie zmilkną hymny Twojej chwały,
 O, Wodzu! Miłość i wiarę, silną, karną,
 Posłuch na Twoje zawołanie,
Choćby zamierzchły srebrne gwiazdy, Wierne przy boku Twym wytrwanie
Zagasała w mrokach jasność dniowa, Zaprzysięgamy!



WYJĄTKI Z LISTÓW RTM. BRZEK - OSIŃSKIEGO,

PREZESA ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W RADOMIU.

SŁOWO WSTĘPNE DO LISTÓW RTM. BRZEK - OSIŃSKIEGO.

Listy rotmistrza Brzeka nie są utworem literackim, robionym przy biurku, czy stoliku zielonym. Są to listy „prawdziwe“, że tak powiem i dlatego tak ważne i tak duże jest ich znaczenie pod względem historycznym, jak również i raczej szczególnie — psychologicznym.

Z tych prostych słów młodego żołnierzyka tak mocno wieje proste naturalne bohaterstwo, które zwykle mieści się nie w giescie i komplikacjach lecz w prostocie, szczerości i bezpośredniości.

A jednak — wszak wiemy o tem wszyscy i tak doskonale — te szeregi legionowe niejednokrotnie krwawiły nie od boju i znoju, lecz od tępej, zwierzęcej obojętności ogółu „narodowo“ nastrojonego, a umiejącego jednak w hołjskiej wierności darować jednemu z Romanowych złotą szablę i całować kopyta koni kozackich...

Krwawiły legiony i towarzyszył im pomruk ogłupionego przez sutannę i „patriotycznie“ nastrojonego gulona...

Toteż smugą czystego i ożywczego światła — odpryskiem najszlachetniejszej idei — będzie szereg wspomnień, obrazów i reminiscencji, płynących taką zdrową i świeżą falą z listów rtm. Brzeka - Osińskiego.

Z dumą autor listów mówi o tem, jak to błyskawicznie wiara ułańska z 7 jezdnych zamieniła się w karny, piękny, zbrojny pułk. Nie sposób — w takich momentach listów nie cieszyć się razem z autorem.

A tyle entuzjazmu i optymizmu iście żołnierskiego każdy wyraz Brzeka mieści...

W kilku miejscach listów Brzeka przewijają się przygodne lub świadome wzmianki o Komendancie.

Zmienia się wtedy styl jego krótki, jedyny i rubaszny. Powstaje natychmiast nuta, tchnąca takim bezgranicznym uczuciem, na istotę którego składa się tylko jeden głęboki i mocny moment apoteozy, na jaką może zdobyć się tylko żołnierz:

...Sprawa — mocno się iści...

O, tak!

Bo Piłsudski — to największa i najbardziej kateryczna gwarancja Sprawy.

Miłe i pełne czaru zwykłości ludzkiej są listy rtm. Brzeka - Osińskiego

Emil Garboniak.

DĄBROWICA 2 SIERPNIĄ 19'5 r.

— W rok po rozpoczęciu europejskiej wojny — w rok, jak wyruszył załazek naszej kawalerji w sile siedmiu konnych łącznie z dowodzącym patrolem, — Beliną, w rok — już szwadrony — po ciężkich bojach, w okolicach Lublina od strony Jastkowa — w Dąbrowicy — 2 sierpnia 1915 roku, świętują rocznicę.

W szyku pieszym — rozwinięty szwadron przy szwadronie — w pogodny piękny dzień — siwą barwą mundurów odcina się sznurem na zieleni murawy. Rozwesela go amarant rabotów, paradność czak, pobłysk szabel - uśmiechy twarzy — błyski ocz — a wszystko kąpie i całuje słońce.

Wtem komenda: „pułk, baczność!“ — i kwiaty zda się w spiżowych rycerzy się zamieniły — wrosły w ziemię — czują swe z nią zespolenie — i oderwać się odeń nie dadzą. W komendzie słowo „pułk“ padło dla nich po raz pierwszy. Poczucie siły zbiorowej — a jednolitej — wzmacnia każdego z osobna — i myśl raduje zestawienie: jeszcze rok temu siedmiu — dziś — pułk! — pułk polskich ułanów — już z tradycją bojów o niepodległość Polski — a z wiarą w pełne zwycięstwo i tryumf.

„Komendant“ odbiera raport i przechodzi wzdłuż frontu. Wszzechwidzące oczy przesuwają się kolejno wzdłuż szeregów — a oczy ułanów najkrótszą drogą promienia z oczami Jego — ślą mu swe podkomendne oddanie na śmierć i życie z pełnią świadomości.

Po defiladzie — do wspólnego stołu na brzegu rozgrodzonego sadu „wiara“ zasiadła: po dwa kotlety „na dekle“ — ucza!

Jak wesoły ulicznik wrywa się co chwila żart — nie porywa jednak wszystkich — i żawstydzony ginie. — Czemu? i oczy wszystkich biegną w stronę Komendanta. — „Jest, jest z nami!“ — wszak to zawsze była pomyślna odpowiedź na to stałe i pierwsze między wiarą pytanie: „Czy Komendant jest?“ Gdy była odpowiedź twierdząca — zawsze zniknęła niepewność, ustępując miejsca świadomości; „niema sytuacji, z której nie wyszlibyśmy z honorem i dla dobra sprawy“ — Ale po tem pierwszym zasadniczem — było i drugie pytanie: „w jakim humorze?“ — Jego humor był wykładnią sprawy, dla której pod Jego wodzą swe trudy i życie deklarowaliśmy. On to rozumiał — i dlatego tak często był ponurym — widząc sytuację — i czując brzemień odpowiedzialności. I teraz — siedząc nawet między nami — czuł nasze spojrzenia do niego zwrócone z hakami pytania: czemu?

Nie wytrzymała prosta dusza żołnierska tak długo trwającej chwili — i śmiałem słowem zapytanie oczów powtórzyła. Pytanie było wszystkich — zamilkli więc wszyscy — dech wstrzymali — oczekiwanie.

Pochylona postać Wodza nie zmienia pozycji — i rwanie padają słowa: „Brak wiary w wytrwałość społeczeństwa — i was samych i mnie gnębi — wiem że zdolni jesteście do pojedynczych czynów Samo — Sierr — że żołnierz polski umie się dzielnie bić — że aż świat się dziwi — w to nie wątpię — ale czy wytrwa przy idei, o którą się bije? — tu nie mam pewności — *a wspomnienia o kościołach dawnych żołnierzy polskich — rozsianych po całym świecie — żołnierzy bez Ojczyzny — lękiem mnie przejmują!* — Czy wytrwacie“?

Serca łopocą — w skroniach pulsuje — tchu brak — uczucie żalu — z potrzebą okazania nieistnienia wątpliwości się miesza — Brzemienna chwila — i wtem — żywiotowo — bez słowa porozumienia — bez rozkazu — bez agitacji — jak jeden — wszyscy od stołów się zrywają — szable z pochew wyrwali — w górę wzniesli i przez gardziele — głosem z głębi duszy — krzyknęli: „przysięgamy“!!

A już i orkiestra chwyciła za instrumenty i... „Jeszcze Polska nie zginęła“..

Wiara z wylażącemi na wierzch oczami krzyżuje klingi szabel — w takt ostrzami się ścina — z pobrzękiem szabel słowa się łączą „wszyscy — razem — nasz pułk przysięgamy — wytrwamy — pod Twoim przewodem — przysięgamy — wytrwamy“!

List wachmistrza ob. Brzęka do Rodziny.

Komenda 1 szwadronu, 1 pułku ułanów Legjonów polskich.

POCZTA POŁOWA 118. 7 SIERPNIA 1916 r.

— Wczoraj wróciłem z wielkiej uroczystości dwuletnia: rocznica powstania legjonów. 6-go rano przed siódmą — zbiórka starych wiarusów — nazwiska wyszczególnione w pułku — ryszczunek oczyszczony. Pogoda niewyraźna — to deszcz pada — to cisza — lecz

pochmurno. Żbiorowy szwadron rusza stępem przed Komendą Brygady. Szwały armatnie nie donoszą — lecz widać naokół dymki szrapnelowe. Stanęliśmy w małym lasku, zsiadli z koni. Na polu stoi ołtarz polowy — o kilkadziesiąt kroków szpital. Wtem podjeżdża adjutant pułku i woła: „Kto z kadrówki — zbiórka! konie zostawić!” Dawaj, zostawiam i ja swojego Byśka drugiemu — staję! Zaczynają do nas dołączać i resztki kadrowców z piechoty. Następują serdeczne przywitania: — „Mordo!” „Serwus, bracie” — „I ty? i ty?” — Słyszę z boku: „Gdzie jest Brzęk? Nie wie kto?” — „Umarł” — mówię — ale już ani słowa więcej powiedzieć nie mogę, bo zwałił się na mnie „Ratajko”, chińczyk — w paczce z herbatą przysłany — (takżeśmy mu już ten rodowód wyspekulowali) i zalepia mi moje usta swojemi. Przywitaniom końca niema — aż komenda pada. „Kadrówka — bacność!” — „Zbiórka plutonami!” Mój pluton pierwszy. Komendant plutonu przeszło już rok jak w ziemi leży — Herwin. Słoń nas ustawia. Ratajek szepce mi do ucha: „Nasza rota stoi. (Rota — dwóch ludzi: jeden kryje drugiego). Burhardt-Bukacki objął komendę kompanji. Naprzeciw nas stoją — po jednym plutonie z bataljonów. Na lewo z boku — kawalerja! Szczuplutki księżyna — kapelan, ten co to pod Laskami, wśród kul przed okopami sobie spacerował i różaniec odmawiał — odprawia mszę. Msza cicha. Na pustym czworoboku przed ołtarzem stoi nasz Dziadek — pochylony ku przodowi — w siwym płaszczu, obok Komendant 3-ej Brygady Legjonów: Haller — z laską w ręku (kuleje na nogę) i o wspaniałej postaci Roja — czamara po kolana — „dzieńdobry” (czapka) nasadzona na „naser mater” pardon — „na bakier”. Orkiestra gra nabożne pieśni. Deszcz leje okrutny — lecz po paru minutach ustaje i słońce świeci. Osuszyło nas ono.

Po skończonej mszy księżyna ma przemowę — mówi cicho, lecz stoimy tak blisko, że słyszać wszystko. W trzech słowach: modlił się o nas, modlił się o wodza naszego modlił się o Wolną Polskę.

Po krótkiej pauzie — Piłsudski zbliża się do naszej Kompanji — jeden z oficerów niesie za nim w pudle żelazne krzyże: kształt Virturi - militari — tylko w obręczy. Na jednym ramieniu litera J. (Józef), na drugim P. (Piłsudski), na trzecim I, na czwartym Br. (Brygada). Krzyże pamiątkowe I Brygady! Przypina je nam — co za duma mieć taki krzyż przez „Dziadka” przypięty! A mam go! Nosi go się nisko po lewej stronie — jak wysokiej zasługi. Oprócz tego wręczają mi dyplom. Format mały, u góry winetka skrzyżowanych szabel, sztandarów i armat. Tekst taki: „Komenda I Brygady Nr. 294, nadaję obywatelowi: wachm. Tadeuszowi Osiańskiemu z I p. u. za pracę żołnierską w polu od dnia 6.VIII 1914 roku, prawo noszenia odznaki Brygady za wierną służbę, pieczętka I Brygady, podpis J. Piłsudskiego. Kwatera sztabu dn. 6.VIII 1916 roku”.

Można się cieszyć z takiej odznaki — to też cieszę się z niego. — Powiedz — jak ten dyplom pasować będzie przy tym (w stołowym pokoju) od Napoleona. Oprócz nas — Kadrówki — odznaki te przypinał Dziadek delegowanym do tego Krzyża żołnierzom. Odznaka ta ma być rozszerzona i nadawana też żołnierzom i oficerom, będącym 12 miesięcy bez przerwy w polu i pełniącym służbę nienagannie. O nienaganności tej służby stanowiąc będzie orzeczenie Komendanta Głównego, K-mdta saperów, artylerji i t. d.

Dziś na zbiórce czytany był rozkaz „Dziadka” w dwuletnią rocznicę wyruszenia Legjonów w pole. Mówi o niewiarze, z jaką patrzyła ludność Krakowa na tę garstkę — o widmie żołnierza - tułacza bez Ojczyzny, które do niego z grodów Królestwa wiało — czekać swej przyszłości — nie plamiąc jednak nigdy honoru żołnierza polskiego. Kończy: pozwalam sobie na życzenie — by w przyszłą rocznicę witać was już wolnymi żołnierzami w Wolnej Polsce. O tej „Wolnej Polsce” rozmowy w wierze chodzą teraz bez końca — może i nie bez pewnej racji.

List komendanta obozu ob. Brzeka - do przyjaciółki Z.

SZCZYPIORNO 1/8 1917 R.

Epopea nasza — czy epos rycerski — zdaje się ku końcowi zbliżać. „Finis Polonice” z legionami. Denerwujące oczekiwanie dalszego przebiegu „sprawy”. Jeden tom się kończy — ciąg dalszy nastąpi — jednak jest — a jaki będzie ten drugi? Ciekawe? — wogóle to wszystko jest „ciekawe”. Ciekawa jest cała historia naszego „leguna” tego „niekarnego”, — który jednak na rozkaz ustny — zdala przysłany — nie politykując — postępuje wbrew „jakby się chciało”.

Składa broń! (straszna rzecz!) i idzie do obozu jeńców — ze śpiewem — bez eskorty — sam pyta o drogę. I to ma się nazywać „żołnierz niekarny” — przeciwnie — to jest szczyt żołnierza karnego.

A teraz — jak tu wyglądamy — jak czas spędzamy — może zechcesz się dowiedzieć? Żeby lenistwu i filisterstwu nie dać zupełnego panowania — niecałkowicie zerwaliśmy z wojskiem: obóz nasz ma swoją komendę, dalej bloki, sale.

Program dnia: O 6-ej rano wstawanie, o 7-ej śniadanie, o 8-ej gimnastyka, o 12-ej obiad — po południu dowolne ćwiczenia — o 6-ej kolacja, o 9-ej apel.

Ubrania wogóle nie używamy.

Kąpiele słoneczne — gry w karty i szachy — czytanie książek i ziewanie zajmuje dzień. Po kolacji trochę sportu — skoki — walki francuskie.

Po apelu — chór.

Jak bractwo legnie — to długo jeszcze zasnąć nie można — wesołe rozmówki — żarty brykają po barakach. Często wtedy wstaje się i idzie na „świeży luft” — na spacer.

Interesująco w nocy wyglądają nasze baraki. Jeden barak od drugiego odgradzony podwójną linią drutów.

Rzędy wysokich latarni elektrycznych robią złudzenie miasta. O kilkaset kroków granica: Nasz obóz nad samą granicą — dziwne uczucie się ma — „nad granicą”, „nad Wisłą” — tylko pchnąć z brzegu — buch w wodę! — i spokój.

Kalisz i okolice — zorganizowały dla nas pomoc w „żywej sprawie” — bo „żywość”, drażliwa to sprawa, szczególnie u nas — polaków.

W tej chwili zbierają listy — nie mogę więc dalej kończyć...



STARCOWI LEGJONIŚCIE.

(Henrykowi Hugonowi Wróblewskiemu).

Hej, czekałeś, rycerzu kresowy,
Czujnie sercem gorącym czekałeś,
rychło zew Brygadjera pobudką wojskową
rzuci słowo rozkazu, piorunowe słowo;
rychło Biskup krakowski głosem Archaniola
ku obronie Ojczyzny rodaków zawoła. —
Nadszedł czas! Tyś dobiegał dni swoich wieczora,
tracąc siły w rozpacznej o przyszłość szermierce.
Nadszedł czas! zajaśniała odrodzenia pora,
o której przez lat tyle marzyło Twe serce.
Więc oto gród stołeczny, starożytny Kraków,
najdroższe i najczystsze swoje miłowanie,

swych dzielnych wysłał synów, rycerzy-junaków
z zawołaniem: „kto polak, niech w szeregu stanie!”

* * *

Iżes zapragnął życie z przyziemnych kolej
na idealne szczyty górnych bytów wwieść;
iżes dręczył się bólem szlachetnej tęsknoty,
kojąc duszy łaknienie czynem patrioty;
iżes hasłom miłości, wiary i nadziei,
życiem i zgonem swoim okazałeś cześć:
niechaj wspomnienie Twojej pamięci
w sercach rodaków godnie się święci —
jako powinny Ci hołd!

I. BOROWSKA.

T Y T A N

ROZWAŻNEGO SZALEŃSTWA

(PRÓBA PSYCHOANALIZY SYLWETKI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO).

*

* *

Tak go nazwą i historycy i psychologowie ze względu na przedziwne skojarzenie w pokładach jego organizacji psychicznej dwóch zasadniczo rozbieżnych pierwiastków: emocyjnego i intelektualnego. Przyczem należy uczynić spostrzeżenie, że żaden z tych zasadniczych czynników nie przeważa, jak to zwykle w typowych organizacjach psychicznych bywa. Mamy tu do czynienia z fenomenem, na który złożyły się dwa składniki macierzyste — uczuciowy i rozumowy — w stopniu wysokim, zasadniczym i równym.

Być może, że taki dualizm zasadniczych czynników, bez wyraźnej przewagi jednego nad drugim, jest główną cechą organizacji najsilniejszych, powiedzmy — fenomenalnych.

To właśnie pomieszanie w równym stopniu pierwiastków emocji i intelektu, być może, stanowi istotę tajemnicy, ukrytej w pojęciu, jakiemu i nauka i opinja dała na imię *niepospolitosc*, względnie — *wielkość*.

Wysoce oryginalną jest struktura psychiczna marszałka Piłsudskiego. Nie posiada naogół najwybitniejszych cech słowiańsko - polskich, jak: rzewności, rozlewności i nadmiernej uczuciowości. Struktura jego posiada cechy wręcz odwrotne, raczej nie spotykane w naszym gatunku, lecz zaobserwowane w rasie anglosaskiej. A oto znamiona tej struktury: *błyskawiczna orientacja, skłonność do głębokiej syntezy i zdolność do mocnej decyzji, idąca w parze z umiejętnością wykonawczą*.

Jeszcze bardziej oryginalną jest *przedziwna organizacja woli Marszałka*. Ta strona jego psychiki posiada znamienne cechę — że tak powiemy — *porywów nawałnicowych*.

Marszałek pod tym względem miewa okresami przejawy mocarnej wprost woli, z pomocą której w owych okresach zdobywa szerokie koła społeczeństwa polskiego, sugerując z mocą i gwałtownością wręcz nie spotykaną w dziejach charakterów polskich, z wyjątkiem Chrobrego, Jagiełły i Batorego.

A oto twórcze porywy Jego mocarnej woli:

- a) bohaterski epos walk rewolucyjnych w okresie niewoli,
- b) legjony, wojna i powstanie Polski Niepodległej,
- c) rewolucja Majowa, obalenie kamarylli Wilanowskiej i rozwijający się obecnie etap—
- d) obalania sejmokracji i partyjnictwa.

Trudne to zadanie dla psychologa: czy w wyliczonych potężnego znaczenia etapach dziejowych przejawiał Marszałek Piłsudski wysokie napięcie *woli*, czy zaś niesłuchanie rozwinięty *zmysł rzeczywistości*?

A może: i jedno i drugie?

Złożoność psychiki Marszałka pod wieloma względami dopuszcza i tę możliwość. Oczywiście, że najjaskrawszym dowodem tej tezy jest Przewrót Majowy; można, a nawet należy równocześnie posiłkować się i okresem walk rewolucyjnych z caratem, jako materiałem dowodowym.

*

* *

Bodajże najbardziej charakterystycznym w psychice Marszałka jest jego *intelekt*.

Słynnym już świadectwem jego intelektu są jego własne aforyzmy i paradoksy, nie mówiąc o dziełach społecznych, strategicznych i olbrzymiej publicystyce tak z okresu rewolucyjno - rosyjskiego, jak i z naszych czasów.

Staniemy jednak dłużej na tych tworcach umysłu Marszałka, które mają znamię *strawy najbardziej indywidualnej* i najbardziej bezpośrednio wypływającej z psychiki Marszałka, bez udziału bezpośredniego wpływu — jeśli to możliwe — czynników genezyjskich.

Wogóle — a raczej przedewszystkiem — stajemy na tym materiale dlatego, że jest to materiał jedyny, nie posiadający genezy z zewnątrz, z poza indywidualności oderwanej.

Do takiego materiału należy zaliczyć przedewszystkiem paradoksy i aforyzmy.

Wybieramy z nich 4 najbardziej charakterystyczne i dla organizacji psychicznej Marszałka typowe.

Oto one:

- 1) „Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie rozbijesz — nie wierz temu”..
- 2) „Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo; zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.
- 3) Jeśli jest w legionach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, — wstrzymają się u wrót serca“...
- 4) Ale trzeba było, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“...

Wymienione paradoksy — aforyzmy swoją strukturą logiczną i ukrytym sensem filozoficznym przypominają nieco angielskich pisarzy Shaw'a i Wilde'go oraz z polskich raczej myślicieli, niż poetów: Słowackiego („Aforyzmy mistyczne“), Brzozowskiego „Idee“ i „Legendę Młodej Polski“ oraz Norwida — „Czarne i białe kwiaty“.

Zachodzi jednakże i pewna różnica między aforyzmami Piłsudskiego a wskazanymi źródłami. Utajona istota źródeł wskazanych mieści się w obrębie wniosków analitycznych, wyciągniętych z pomocą danych przeważnie psychologicznych, u Marszałka zaś istota aforyzmów pokrywa się z pewną doktryną filozoficzną, bardzo bliską do tezy, którą trzeba by nazwać *realistycznym idealizmem*, jeśli można stworzyć taką koncepcję.

Charakterystyczną cechą dla psychiki Marszałka jest skłonność do t w o r z e n i a *kategorycznych imperatywów* z pomocą środków najbardziej realistycznych, albo wręcz odwrotnie: do celów zgoła pozytywnych Marszałek czasem zmierza z pomocą środków bardzo wyidealizowanych — wręcz kantowskich.

Toteż w okresie heroicznych walk z caratem mógł tylko Piłsudski powiedzieć słowami Norwida:

„Kto inny ma laur i nadzieję, ja — jeden zaszczyt: być Człowiekiem!“

*

* *

Dla uzasadnienia i wykazania słuszności naszych wniosków — zastanówmy się bardziej szczegółowo nad kilkoma aforyzmami Marszałka.

A więc :

„Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu!“

Jest to najbardziej mocny i zarazem najbardziej charakterystyczny aforyzm Marszałka, najjaskrawniej odbijający istotę jego psychiki.

Jakaż to głęboka i jaskrawa ilustracja do czynów krwawych zmagających z carałem z pomocą kilkunastu drużyn bojowych na całą Polskę, drużyn, które „*głową mury przebijały*“, zmuszając w konsekwencji władze carskie do bezwzględniego szacunku, pośpiesznej akcji i odwetu.

Jakaż potężna fala słonecznego i mocarnego optymizmu wyziera z tego głębokiego paradoksu. Tryska zeń zdrowy, męski optymizm i pada na glebę duchową, o której możnaby powiedzieć, że jest jedną z najbardziej pesymistycznych na naszym kontynencie. Gdyby wszczepiać nam taką zasadę z uporem i wytrwale, być może, iż „*przebiłoby się mur*“ naszego pesymizmu i gnuśności.

W aforyzmie rozpatrywanym główna myśl dotyczy przedewszystkiem roli Człowieka w życiu. Człowiek, względnie Polak, podług tego aforyzmu winien być ciągłym bojownikiem i zdobywcą. Winien obalać wszystkie negatywne wartości w życiu, a zdobywać najbardziej obronne szczyty, by wciąż i nieustannie kroczyć naprzód...

... Ku lepszym, doskonalszym formom...

A myśl naczelną orlim lotem stąd wyziera:

„Bądź i być musisz Tytanem, dla którego nie masz zapór nie do obalenia! W aforyzmie tym Marszałek wysoko podniósł sztandar Człowieka...

Tak, tego Człowieka Przyszłości, którego należy piastować w umiłowaniu wszystkiego poza sobą.

Tego Człowieka, który przełamie i zdruzgotuje wszystko, co mu stanie na drodze ku Słonecznemu Idealowi...

Człowieka, o którym powiedział Słowacki, że, patrząc nań, mógłby Boga ukochać.

A w ostatecznej syntezie z zacytowanego aforyzmu wypływa myśl naczelną, że *Człowiek winien stać się zdobywcą wszystkiego — aż do granic niedoścignętego Absolutu.*

*

* *

Odmiennej zaś treścią swoją aforyzm Marszałka:

„*Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo; zwyciężyć i spocząć na laurach — klęska...* Mieści w sobie cały systemat filozoficzny, na który złożyły się pierwiastki:

praca, impuls i czyn.

Jako system filozoficzny spotyka się powyższe czynniki w kształcie ciężko chwytnym i po literacku rozwiniętym przez Norwida i Brzozowskiego.

Możnaby również znaleźć pewne względne podobieństwa i reminiscencje u Zeromskiego, szczególnie w jego pracach publicystycznych i wreszcie — u Nietzsche'go

Aforyzm zacytowany jest przedewszystkiem świadectwem autypryncypjalizmu i apoteozą wysiłków *zelaznej woli, mozolnej pracy i twardego uporu.*

Może ten właśnie aforyzm będzie najwierniejszą i najściślejszą odbitką organizacji psychicznej Marszałka, szczególnie w dziedzinie woli i jej charakteru.

Ale trzeba zaznaczyć, że wola Marszałka ma charakter *wybuchowy* ze znacznymi odstępami między jednym, a drugim wybuchem. Odstępy te zostały perfidnie podpatrzone przez przebiegłego przeciwnika politycznego — endecję i sejmokrację — i są stale wyzyskiwane na szkodę państwa oraz posunięć politycznych i taktycznych Marszałka. W momentach wybuchu energii Marszałka w jakimkolwiek kierunku — przeciwnik polityczny (przedewszystkiem prawica) przycicha, względnie prawie zanika, wiedząc, iż Marszałek po wybuchu wkrótce zapadnie w dosyć długotrwały stan kontemplacyjny.

Wtedy to przeciwnik powoli ogarnia sferę działania Marszałka, zniekształcając jego działalność, a nawet dewastując pod pozorem twórczych doskonałości i realizacyj, a przedewszyst-

kiem zapełnia kadry organizacji, idących po linii ideologii Marszałka, w istocie rzeczy paraliżując wszystkie twórcze poczynania. Toteż — nawiasem mówiąc — taktyka największej organizacji państwowo — twórczej, kładąca nacisk na *ilość* — nie zaś — *jakość*, mimowoli stała się wygodną dla przeciwników ideologii państwowej.

Bystrość widzenia rzeczy przez Marszałka doprowadzi jednak do jasności i tę dziedzinę, a wtedy — jak zwykle — Marszałek znów zdobędzie się na tytaniczny krok, którym sparaliżuje wszystkie iluzoryczne zdobycze przeciwnika.

Czy tym krokiem stanie się *likwidacja parlamentaryzmu w Polsce i legalności stronnictw politycznych*, jak tego pragną najbliższe Marszałkowi czynniki i stara przedmajowa generacja — niedaleka przyszłość okaże.

Dłuższa przerwa, jaka istnieje od czasu ostatniego wybuchu energii Marszałka, każe przypuszczać, że właśnie w tym, nie zaś innym kierunku nastąpić może najbliższy i ewentualnie spodziewany wybuch energii naszego Tytana.

*

* * *

W powiedzeniach, opinjach, myślach i aforyzmach Marszałka Piłsudskiego kryje się czar i głębia zarazem płodów intelektu najbardziej męskiego, czyli, mówiąc ściślej, — syntetycznego. W bezpośredniej, — bez ozdób i i pretensji — formie zdaje się, że nie ukrywa autor nic większego. Dopiero po wczytaniu się zaczynamy odczuwać całą siłą wyzierającą głębie, utajoną moc i skoncentrowaną, jaskrawą prawdę. Bije swą mocą lakonicznością i klasyczną prostotą.

A całość wytwarza niesamowity i pełen męskiego uroku efekt rozumu, nie tego jednak, który przy olbrzymiej dozie praktycyzmu wytwarza raczej wrażenie sprytu.

Nie!

Myślimy o tym rozumie, który klasyczni filozofowie helleńscy nazywali *nous*, czyli *rozum szlachetny*.

Oto jedna z prawd takiego rozumu: „*Jeśli jest w legjonach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą,—wstrzymają się u wrót serca*”.

W aforyzmie tym kryje się filozofja i zarazem psychologia *prawdy istotnej*. Myśl ukryta pragnie ustalić stosunek prawdy do fałszu. Piłsudski uzależnia ten stosunek od kontroli sprawowanej przez rzeczywistość, która błyskawicznie zabija wszystko to, co jest fałszywem i macierzyńsko troszczy się o to, co mieści w sobie zarodki prawdy. Przeto, rzecz jasna, że sama rzeczywistość jest jedyną i wyłączną miarą na określenie tego, co jest prawdą, a co odwrotnie — kłamem.

O Legjonach rzeczywistość zwycięska wypowiedziała swe zdanie. Obóz Dmowskiego jednakże dla tej prawdy jaskrawej miał zawsze uszy mocno zatkane.

Historja będzie zdania odmiennego.

*

* * *

Z radością trzeba stwierdzić, że polska rzeczywistość, stworzona przez Piłsudskiego i czynniki jemu najbliższe — coraz więcej nabiera właściwości, o których marzył Twórca Polski Współczesnej w słowach:

„Ale trzeba było, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“.

W aforyzmie tym mieści się apoteoza największej mądrości życia: *szaleństw*.

Nie żmudny bowiem dzień codzienny tworzy dzieje, lecz szaleńcy, porywy i bezcelne odruchy bcz oglądania się na rzeczywistość, którą wszak tworzą ludzie, jakich spotykamy nie dnia codziennego, lecz w wielkie święta zbiorowości ludzkich.

Ale „karły” polskie nie pójdą po tej ścieżce, bowiem ich „tabliczka mnożenia” powstrzyma przed szaleńcami perspektywami.

Wszak nie pójdą śladem orłów tacy, którzy zwykli pełzać.

Oni nigdy nie dorosną do tych Duchów, co idą śladem lignickich, grunwaldzkich i wiedeńskich bojowników...

*

*

*

A smętna konieczność przynosi nieśmiertelne słowa Zaratustry do Wielkiego Samotnika:

„Widzę, żeś ogłuszony hałasem wielkich ludzi i żądłem małych. Roi się rynek od uroczyстых szarlatanów, a lud chełpi się wielkimi ludźmi swoimi: oni są mu panami godziny. Lecz godzina nagli ich: nagłą przeto i Ciebie. Pokarzą Cię za wszystkie Twe cnoty. Przebaczą Ci z całej duszy tylko Twe chybienia..

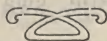
Ponieważ jesteś łagodny i sprawiedliwego ducha, mówisz przetoż: niewinni są oni drobnego istnienia swego!”

Lecz ich mała dusza myśli:

„Wina jest każde wielkie życie!”

Radom, sierpień 1930 r.

EMIL GARBONIAK.



TADEUSZ TOMANEK
legjonista - czwartak.

Z czasów Łomżyńskich, z r. 1917.

DO LEGJONISTÓW.

Czemu się wahasz jaką wybrać drogę?

Z Piłsudskim wyszedłeś na boje!

Obcą Mu była ugoda, rzec mogę —

Przez trudy wiódł nas i znoje.

Zerwij więc więzy i pluń na ugode —

Nie trać w zwycięstwo otuchy!

Staw mężnie czoła i nie wstępuj w trzode

Karjery robiących i brzuchy.

Tryumfem chwilowym jaśnieją im lica

Sami nie mają weń wiary! —

Lecz nam jaśnieją nadziei kotwica...

Lud z nami idzie — chłop szary!

A zatem z tradycji już, dzielny czwartaku,

Odsłoń w tej walce przyłbicy —

Bądź sobą! słuchaj Piłsudskiego znaku,

A nie lojalnej prawicy...

MOJ PIERWSZY STRACH.

Nie bałem się wcale. Lęku nie rozumiałem. Czytałem nieraz o tchórzach i nieraz o tchórzach słuchałem opowiadań z ciekawością, jak o wszystkim ciekawem, ale bez odczucia i prawdziwego zrozumienia prawdziwego lęku. Ot tak, — ciekawe i paskudne bać się, — niby czego?!

Śmiałem się, gdym w śliczną sierpniową noc z pierwszą siódmką Beliny przesadził szlabant graniczny rosyjsko-austrjacki, skokiem tym wypowiadając Rosji wojnę, całej Rosji, ja, w danej chwili, sam jeden, sam jeden całej Rosji, nic a nic się nie bojąc.

Śmiałem się, gdym wespół z Dudzieńcem, nieboszczykiem, bronił Kieleckiego rynku, klęcząc u wylotu jednej z ulic, pełnej atakujących dragonów Nowikowa. I dziś już dokładnie nie pamiętam, czy śmiałem się więcej z uciechy myśliwskiej przy odstrzeliwaniu lepiej do strzału nadstawiających się kacapów, czy do ślicznych a rozdygotanych kielczanek i kwiatów, jakie spadały mi na głowę. A że dragonów było 3 szwadrony, a nas po dwóch na każdym rogu, dwunastu na kupę, — to i cóż? — tem weselej i zabawniej.

Śmiałem się, gdym w cudny czerwcowy ranek już jako oficer i szwadronista ze srebrnym orłem na ułańskiej czapie, z fantazją na prawe ucho naciągniętej, na czele błękitnych plutonów, na harce rozsypanych w fali poźłocistej sandomierskiej rodzimej pszenicy, nagle w gęsty płot, jak z pod ziemi wyrosłej tyraljery rosyjskiej najechał i zaraz w nich uderzył przez com kacapów odepchnął i majątek ciotki mojej wraz z ciotką zdobył. A na drugi dzień znów śmiałem się, gdym w pieszym szturmie jeńców brał, tem samem sobie wiktoryę dając, a ciotki majątek wraz z ciotką w mojem ręku utrzymując.

Śmiałem się do siebie i do innych często, zawsze, czy w dzień, czy w nocy, czy strzelali, czy nie, wszystko jedno. Aż nagle...

...Był dzień upalny, bez wiatru, kurz siedział wszędzie, na drodze, na drzewach, na zgliszczach dopiero co przez Moskali popalonych chałup, na siodle, za kołnierzem, na kwiatkach przydrożnych smutnie, szaro do ziemi ciężarem kurzu pochylonych, w oczach, w nosie; w tym kurzu szliśmy za nimi w ślad tuż, tuż.. Zdawało się, że dzieli nas tylko kurz; tak za nimi i kurzem, po nich, do Urzędowa w Lubelskiem.

W Urzędowie w połowie wsi opór — okopy — strzelają — my stop! z koni i na piechotę w nich, — przez pole... chyłkiem... biegiem.. byle do pierwszych opłotków.

Za chwilę i ja razem z innymi, gdy od tyłu nadbiega ułan z rozkazem, by natychmiast stawić się u d-cy 5-go p. p. Leg. Oddałem dowództwo i sam biegiem przez las do Rysia, zwanego Królem Polskim. Tam w jakiejś ziemiance po austrjakach wysłuchałem wielce zawiłych kombinacji taktycznych, których w owe czasy nie wiele rozumiałem, poczem spieszenie do szwadronu, który może już zdobył, a może krwawi, a może już za Urzędowem w pościgu.

Ze skraju lasu, dokąd doszedłem, przed sobą na polach przed chwilą pełnych tyraljery ułańskiej — nic nie dostrzegłem. Doszli więc do wsi i we wsi się biją. Trzeba skręcić było trochę w las, a potem szerokim gościńcem, pełnym kurzu, wprost do Urzędowa. Gościńiec na lewo biegł wzdłuż błota, porośłego wysokimi trawami i trzcina. Za błotem i szuwarem daleko moskale.

Szedłem sam wesół i kontent, że już nasi we wsi, że zaraz będę z nimi...

..Tuż z lewej strony, gdzieś z szuwarów, buchnął strzał, tak blisko i tak niespodziewanie, że odskoczyłem odruchowo w bok; jednocześnie kula świsnęła nad czakiem. Poczujęm

dokładnie jak mi serce bić przestało. — „Do mnie” pomyślałem, — „i mierzy dobrze trochę za wysoko, ale gdy powtórzy?” ..

Gościńiec był bez drzew, ja oddalony byłem jednako od lasu w tyle i wsi na przedzie, dokąd szedłem i gdzie mnie oczekiwał szwadron.

W tył? — do lasu? — nigdy, — a gdzie fason? — Więc naprzód! Skłębiona z tąmtą jnną myśl: „teraz repetuje, teraz mierzy i zaraz.”

Drugi strzał prasnął równie blisko, głowę odrzuciło mi w tył, — przez chwilę zdawało mi się, że trafił mnie w nos, — na szczęście, tylko złudzenie — nos cały, ale strzeli zaraz trzeci raz jeszcze lepiej, już teraz napewno prosto w łeb.

A w tym łbie myśli jak huragan, wszystkie naraz skłębione, szybkie jak błyskawica i stłoczone niemilosierdzie:

„Ot, taki mały w Skotnikach bawię się w wojnę z Moskałami i jestem księciem Poniatowskim”, — i jednocześnie — „stawałeś do stumetrówek, a teraz leziesz powoli dla głupiego ułańskiego fasonu, że się niby nie boisz!” i już po niej „masz Polskę, psiakrew! a mówiły ci sandomierskie endeki, żeby nie iść! a mówiły ci wszystkie żubry spokrewnione, że neutralność to grunt! masz teraz — a słuchać było starszych“.

Tak z głową jak kalejdoskop szedłem dalej. Na szczęście od strony niewidzialnego przeciwnika wzdłuż gościńca zaczął się rów z nieodstępna groblą, — ta przynajmniej zasłaniała mi nogi. Serce, wstrzymane między pierwszym a drugim strzałem, odrabiało stracone chwile, walać tak mocno i tak szybko, że czułem je w gardle i uszach.. Może nie zdąży strzelić?

O czterdzieści kroków odemnie, po lewej stronie drogi, stał piec z kominem — zwykły piec chłopskiej chałupy, przed godziną spalonej ze sterczącym prosto w niebo kominem. Piec — pięść, myślę sobie, a komin — palec wskazujący, znaczy symboliczny wskaźnik, że za chwilę do Boga.

Doszedłem do komina. Przy piecu siedziało dwóch dłubinosów z 5 p. p., zasłoniętych od strony strzału. Grzali konserwy w zgłiszczach.

— Cześć.

-- Cześć, obywatelu poruczniku, — niech obywatel porucznik nie wygląda z za komina, bo tu jakiś sukinyś strzela; lepiej tu poczekać.

Rada praktyczna. Obowiązek nakazywał iść zaraz dalej, a wyjść z za komina straszno.

Myślę: — teraz mierzy na wysokość głowy lub brzucha, — mierzy na kraj komina, — gdy wychylę się, strzeli i trafi niechybnie, jak na strzelnicę do nieruchomej tarczy.

Zacząłem rozmawiać z piechurami, tak — o niczem, dla zabicia czasu, — wstydziłem się sam przed sobą.

— Cześć, obywatele.

— Cześć, ale ostrożnie, obywatelu poruczniku.

Ruszyłem. Tak, jak przypuszczałem, strzelił. Kurz z tynku i cegły. Usłyszałem za sobą dwa kłapnięcia. To moje leguny dla pewności zrobiły błyskawiczne „padnij” za piecem.

Jeszcze dwa naboje w magazynku i jeszcze ze trzydzieści kroków do pierwszej chałupy wsi. Chałupa była biała, wydawała mi się najpiękniejszym ze wszystkich domów, jakie kiedykolwiek widziałem. Była domem zbawienia i taka śliczna w strukturze.

Poczułem dziwny, nieznan mi dotąd dreszcz na plecach. Pobiedz! (kiedyś w szkole biegałem tak szybko). Jakto? biedz?! od kul? w oficerskim mundurze ułańskim? Dłubinosy za piecem patrzą, może moje ułany ze wsi patrzą? — i ta cholera w szuwarach też patrzy!!

Idę dalej krokiem, — tylko kolana lekko drżą i w ustach nagle mi sucho...

Strzelił tym razem źle, — nisko — kula zawadziła o groblę, narobiła kurzu i bzykotu i przestraszyła mnie okrutnie. Ale mnie nic.

Jeszcze jedna kula w magazynku, a cudny, biały dom tak blisko...

Zaciąłem się. Nie pobiegnę. Niech trafi. Nie pobiegnę. Możebym zdążył dobieść, nim wymierzy. Nie pobiegnę, bo fason jest rzeczą daleko ważniejszą, niż mój niepokój, moje życie, moje wszystko.

W głowie mi szumiało, coś w sercu zabolęło i w uszach zadzwięczało. Lekko, ukrywając sam przed sobą, przyspieszyłem kroku. Już tuż przy chałupie strzelił jeszcze raz, ostatni raz — za wysoko. Kula poszła w pole.

Byłem już za węglem. Oparłem się plecami o ścianę. Przymknąłem oczy. Ciężko głęboko oddychałem. Wzruszyłem się, — ucieszyłem się samym sobą. Żyję. Boże! jak to przyjemnie. .

Co to było?

— „Strach”, odpowiedziało tętniące gorączkowo serce i szum w głowie.

— — — — —
Potem często bywałem w ogniu i często się bałem.

St. Skotnicki, gen. bryg.



KAZIMERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

RADOMSKA PARADA.

*Hej! Relutony stare,
podciągnąc nosem szloch,
czupryny szesać szare
i z kciuka zażyć proch!*

*W Radomiu do parady,
szykują się Brygady!*

*Wspomnijcie dom w okopie,
rodzinny pluton swój,
trzy fronty na urlopie
i szczypiórniacki strój!*

*Hej! Pułki za pułkami
wypełnić stan datami!*

*Gdy pluskał rum w manierce
i krwi bulgotał spust,
gdy swe żołnierskie serce
piliśmy z własnych ust!*

*I gdyśmy z kraju stale
samotność fasowali,*

*Gdy czerwień wzdłuż lampasów
ciekąca z naszych nóg,
kreśliła Pantyr-passów
mapy i setki dróg*

*przez Nidę, kres podolski,
do Polski, wciąż do Polski!*

Wszy szyły nam kołnierze
w chwalebny węzyk nasz,
a krzyżyk na papierze
wyznaczał w dołku straż!

A mróz szpik ścinał w kości
dla tej, psiakrew polskości!

Sygnety z oberwanych
palców spadały w proch...

Hej! Bracie mój kochany,
podciągnij nosem szloch!

Msza święta! Tłum na rynku!
Wstyd tkliwić się w ordynku!

I..... Baczość! Relutony!
Przed Dziadkiem raport zdać!
Gdzie pułki i szwadrony! ?
Gdzie P. O. W., psia mać!

Cywilnych wojsk żołnierze,
prostujcie swe pacierze!

Cóż, że się zdarły blizny,
że nasz posiwiął czub,
jeśliśmy dla Ojczyzny
z listą strat wzięli ślub!

Jeśli marsz nieskończony
do Polski odrodzonej....

Krwią jeszcze pluska serce
i oddech chwyta łeb!
Wystarczy pot w manierce
i suchy jak kość chleb!

I choćby zdarte buty,
by Jego strzedz Reduty!

Kolumny do parady!
Wyrównać wspólny front!
Zagrajcie pieśń Brygady!
Zapalcie czynu lont!

I niech się w marszu zmieści
tych brygad choćby dwieście!

Baczość! Marsz na Warszawę!
Na Wilno! Kraków! Lwów!
Czuj skrzydło lewe-prawe!
Zdobywać każdy rów!

Przedpoła czyścić z gruzów
i gonić precz łobuzów!!...

Robotnik, chłop, profesor,
ksiądz, inwalida, pan,
po jeden sięgać resort,
jeden podpisać plan!

Plan czystych rąk i trudu
nad zbudowaniem ludu!

W tej osobliwej chwili,
gdy się zjechała Brać,
niech nas w proch szary schyli
Ojczyzny wielka Mać!

I niech się wypogodzi
Marszałka srebrna brew,
żeśmy wciąż jeszcze młodzi
i żeśmy Jego krew!

Że wolniśmy z wolnymi
znaczeni ran stygmatem!
że równiśmy z równymi
przed Polski Majestatem!

* * *

Warszawa, 3 sierpnia 1930 r.



FAŁSZYWYM PROROKOM.

(Z powodu wiernopoddańczych wieców, potępiających ideologię Legionów).

*Rychłóż w otumanionych i sprzedajnych głowach
Zapanuje myśl, godna dumnego Spartaka?
Przejrzą ci, co ugrzazłszy w lojalizmu słowach,
Ojczyźnie kij i sakwy podają żebraka?
W wielkich chwilach umiecie bezpłodnie a gwarno
rozprawić o potrzebie trzeźwej, dzielnej woli;
lecz gdy przyszłość narodu szarpiecie mocarną,
nie zadrga w was sumienie? serce nie zaboli?
Dusza Wasza, niemocy łańcuchami skuta,
w służalczem zaślepieniu kornie wielbić każe
to wszystko, co symbolem pozostała knuta,
i temu symbolowi buduje ołtarze.
Jakże godność Polaka w was sponiewierane
że nawet w takiej chwili myśl odczuć niezdolna,
iż hańbą, jak niewolnik pelzać u nóg pana
gdy należy się wolnym egzystencja wolna.*

* * *

*Nie wierzcie im, że dumnej narodu godności
wyprzysiąc się należy dla Narodu Sprawy.
Nie wierzcie niecnym radom, wy prawy, wy prości!
hańbą czekać, aż kat się uśmiechnie łaskawy!
Nie wierzcie im, że Polska, jako płaczka-wdowa,
winna stanąć łkająca przed triumfatora*

*Nie wierzcie im: wszak dusza narodu jest zdrowa,
a obraz ten — to chorej wyobraźni zmorla!
Nie wierzcie im, że Polska, jako żalobnica,
ma żebrać zlitowania u czyichś podwoi,
bo choć welon żalobny osłania Jej lica,
przecież swojej rycerskiej nie zbędzie się zbroi.
Precz z męczeństwa łzawego ofiarniczą chwałą!
Nie potrzebne nam słowa litości! niczyje!
Jedno wielkie pragnienie, co wieki przetrwało,
jedno wielkie pragnienie w sercach polskich bije.
Uczyliście nas kłamać, taić w głębi serca
uczuc najdostojniejszych podniosłe porywy
i biliście pokłony, gdy dziki morderca —
ze śmiechem uragliwym grzebał naród żywy —
Czy mogą zatrutego źródła mętne wody,
potrzymać i cucić jasne życia siły?
A gdy duch odrodzenia zawaha się młody,
będąź te martwe źródła żywego krzepiły?
Zamilczcie! bo nie dzięki bezwolnej pokorze —
Odrodzi się kraj, własnej wyzbywszy się mocy,
Zamilczcie! bo głosicie wy nie słowo Boże,
obludni patroci, fałszywi prorocy.*

I. BOROWSKA.



GENEZA POMNIKA „CZYNU LEGJONÓW”.

Zarząd oddziału związku legionistów w Radomiu w dniu 3 września 1923 roku postanowił na cmentarzu cywilnym (plac legionowy ofiarowany przez magistrat) wybudować ogólny nagrobek poległym legionistom. Z biegiem czasu komitet budowy pomnika zmienił pierwotną myśl o tyle, że przystąpił do budowy pomnika Czynu Legionów na Rynku.

Zrealizowaniem tej idei gorliwie zajął się ob. Tadeusz Brzęk-Osiński, rmt. rez.

Głównym motywem projektu pomnika jest postać żołnierza-legjonisty, według rzeźby wykonanej przez artystę rzeźbiarza ś. p. Włodzimierza Koniecznego z Krakowa, rzeźbę tę ofiarował 2 pułk strzelców I Brygady Komendantowi, jako dar imieninowy.

Ś. p. Włodzimierz Konieczny w owym czasie dowódca IV kompanji V pułku legionów wykonał tę statuetkę w okopach na Polskiej Górze nad Styrem pod Kostiuchnowką, a jako model służył mu jeden z jego strzelców, wybitny typ młodego żołnierza legionisty, porwanego idea o wolność. Statuetka ta była ostatniem dziełem rzeźbiarskiem sławnego artysty. Na rzeźbie tej modelowanej w okopach, wyraził się okrutny realizm wojny męskim i realistycznym modelunkiem. Twórca tej rzeźby i ów młody strzelec zginęli w jednym dniu, w tych samych okopach pod Wołczeskiem, podczas słynnej ofensywy Brusilowa — 5 lipca 1916 r.

Pan Marszałek wielce ceniąc tę rzeźbę użyczył jej komitetowi budowy, wyraziwszy życzenie, aby brązowa statuetka stanowiła motyw do kompozycji pomnika. Pomnik „Czynu Legjonów“ posiada więc obok niezaprzeczonej wartości artystycznej ogromną wartość symboliczną, jako upostaciowanie szczytnej idei poświęcenia.

Wartość symboliczno-historyczną pomnika pogłębia i to, że odlew został sporządzony z 4 armat brązowych zdobycznych, że poświęcenie kamienia węgielnego w dniu 11 sierpnia 1924 roku odbyło się w obecności Komendanta, jak również i to, że pomnik ten stoi na Rynku w Radomiu, gdzie w końcu roku 1863 skrzypiały szubienice pod ciężarem ciał bohaterów, wieszanych przez krwawego siepacza moskiewskiego, Berga.

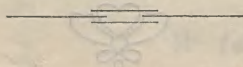
Taką jest geneza pomnika „Czynu Legjonów“!

Wyrósł on jako symbol świętej ofiarności, jako hołd złożony przez Radom legionom polskim, którym wolność winniśmy.

Pomnik „Czynu Legjonów“ świadczy, że społeczeństwo polskie z pietyzmem czci ideę legionową, wielką, potężną i zwycięską.



UDZIAŁ ZIEMI RADOMSKIEJ W WYSIŁKU LEGJONOWYM (ROK 1914 — 1916).



Dzień 31 lipca 1914 r. zastał ziemię radomską w dziwnym położeniu, wojsko rosyjskie na wiadomość o austrijackiej mobilizacji otrzymało rozkaz opuszczenia całej ziemi kieleckiej. Między 31 lipca a 4-tym sierpnia rozkaz ten był ściśle wykonany, cofnięto nieliczne rosyjskie oddziały linjowe, stanowisko swe opuściła nawet rosyjska straż pograniczna tak zwani objeźczycy. Natomiast Dęblin, zwany wówczas Iwangrodem, trzymali rosjanie mocno; trzymali też i Radom, jako przedpole dęblińskiej fortecy, Opuściwszy Kielce, Rosjanie silnie dzierżyli skarżyski węzeł kolejowy wysuwając przednią straż do st. Łącznej. Takie było ugrupowanie sił rosyjskich na ziemi radomskiej, gdy Józef Piłsudski w dniu 6 sierpnia rozpoczął swój marsz z Krakowa na Michałowice, Słomniki, Miechów, Jędrzejów do Kielc. Rozpatrzmy, co ziemia radomska uczyniła, by wesprzeć wysiłek Komendanta. Kiedy w roku 1908-ym powstał związek walki czynnej, prawą ręką Komendanta Piłsudskiego stał się Kazimierz Sosnkowski, z rozkazu komendanta rozbudził ruch wojskowy wśród słuchaczy Lwowskiej Politechniki, wciągając ich w organizację związku strzeleckiego, jednym z najpracowitszych organizatorów polskiej wojskowości stał się dzisiejszy szef sztabu jeneralnego, wówczas młodzieutki słuchacz politechniki, Tadeusz Piskor, rodem ze Starachowic; zatem syn Radomsko Sandomierskiej ziemi.

Twórca zawiązków naszej kawalerji, Prażmowski Belina, jest również dzieckiem radomskiej ziemi z okolic Szydłowca. Oprócz wojskowej pracy pojedynczych osób, były pomysły stworzenia całego gniazda polskiej wojskowości w samym Radomiu, akcja ta obracała się dokoła energicznego, zawsze pogodnego i niezmiernie ofiarnego młodzieńca Józefa Marjańskiego. Pomysł stworzenia jednak tajnej polskiej kompanji w obrębie miasta był rzeczą trudną do urzeczywistnienia wobec bacznego oka rosyjskiej policji. To też grupa młodzieży chcąc pracować wojskowo, wymykała się do zaboru austriackiego i wstępowała tutaj do wojskowych obozów ćwiczebnych w r. 1912 i 13-tym. W chwili gdy tworzyła się polska siła zbrojna

w sierpniu i wrześniu 1914-go roku i gdy wojsko polskie zorganizowane przez związek Strzelecki i drużyny strzeleckie, stawało się z konieczności legionami po złożonej austriackiej przysiędze w dniu 13 września 1914 r., ziemia Radomska, ujęta w kerby rosyjskiej siły zbrojnej, musiała milczeć i nie mogło być mowy o głośnym wypowiedzeniu się jej, przez poparcie polskiego polskiego legionowogonwysiłku.

W skład armji austryjacko — Niemieckiej, idącej na Dęblin, szedł także pierwszy pułk polskich legionów, (taką bowiem nazwę nadano grupie Piłsudskiego) nazwa pierwszej brygady ustaliła się dopiero w listopadzie. Grupę stanowiło sześć bataljonów piechoty, szwadron kawalerji dwie baterje małych armatek. Bataljonami dowodzili: Bojarski, Szmigły, Furgalski, Piątek i Fleszar. Artylerją kierował Brzoza — Brzezina, a Prażmowski — Belina prowadził swój szwadron. Piechota legionowa już cała prawie miała karabiny systemu Manlichera, w które się w różny sposób zaopatrzyła. Tabor legionowy przedstawiał się nader skromnie; to samo tyczyło się wogóle wszelkiego zaopatrzenia. Grupa Piłsudskiego zbliżyła się do Radomia; część jej przeszła przez miasto, druga tylko okolicami miasta i pchnięta została na linję Garbatki, gdzie wywiązały się zawzięte boje. Legioniści starli się z Rosjanami pod wsią Laski, rozpoczynając tą bitwą szereg swoich wybitnych linjowych rozpraw. Lecz Austryjakom i Niemcom piwnęta się noga. Główne siły niemieckie zostały złamane pod miasteczkiem Błoniem, pod samą Warszawą.

Wówczas rozpoczął się odpyw wszystkich sił niemiecko-austriackich z lewego brzegu Wisły. W falę odwrotową zostały wplecione i polskie legjony. Odwrót szedł na Radom, Kielce, Jędrzejów, minął Miechów, dotarł do Wolbromia. Wówczas to Józef Piłsudski bez wiedzy austr. i niem. komendy wykonał marsz z Wolbromia przez Ulinę do Krakowa, biorąc po drodze jeńców i wyprowadzając wojsko w zupełnie dobrym stanie.

W pewnym dość znacznym zresztą stopniu wpływało na stanowisko radomian i przekonanie polityczne, że głównym wrogiem Polski są Niemcy, a rozbita Austrja jest tylko czynnikiem drugorzędnym, z którym wiązać się nie można. Dnia 29 września 1914 r. rozbita Austrja, oparta o siły niemieckie, próbowała szybką ofensywę na lewym brzegu Wisły opanować tę linję i akcję tą odciążyć rosyjski napór na Karpaty wschodnie i zachodnie.

Równocześnie czwarty i szósty bataljon otrzymały krwawą kąpiel pod Krzywopłotami w pobliżu Strzemieszyc. Los pchnął legionistów Piłsudskiego w końcu listopada i początkach grudnia na boje w ziemi Sandockiej pod Łowczówek i Marcinkowice i odsunął od ziemi radomskiej. Niebawem po wypoczynku w okolicach Kęt i Wandowie pierwsza brygada legionów znalazła się na odcinku Nidy i przetrwała tutaj do maja roku 1915-go. Straszliwa bitwa pod Gorlicami 2 maja 1915 roku, łamiąc front rosyjski, wprawiła w ruch wszystkie odcinki; wówczas i front Nidy się poruszył, legjony poszły naprzód, staczając krwawy bój pod Konarami i znów pierwsza brygada przesunęła się przez okolice Radomia. W czerwcu i w początkach lipca złamany został wszelki opór Rosjan nad Wisłą, i Dęblin znalazł się w ręku mocarstw centralnych. Szeregi legionowe zostały wzmocnione nowymi jednostkami bojowymi, to w ciągu maja i czerwca powstał czwarty pułk piechoty legionowej, a w skład tego pułku wstąpiło wielu radomian. We wrześniu 15 roku powstał szósty pułk piechoty legionowej, w którego szeregi wstąpiło również sporo młodych radomian. W ten sposób obok pierwszej brygady powstała trzecia. Obie ruszyły na Wołyń nad szeroko rozlaną wstęgę rzeki Horynia na bohaterskie boje. W listopadzie i druga karpacka brygada legionowa znalazła się na tym samym odcinku. W ziemi radomskiej stanęła kadra legionowa w Kozienicach, przebywając tu całą drugą połowę roku 15 i cały rok 16-ty. Wspomnienia tego pobytu kadry legionowej w Kozienicach są dotąd żywe w ziemi radomskiej.

Widziano tam wówczas Norwida Nengebauera, dzisiejszego generała brygady i inspektora armji, a wówczas dowódcę najpierw bataljonu a potem pułku, jak na odpoczynku w Kozienicach przebywał. Przez pewien czas był tu znany historyk wojskowości prof. Dr.

Wacław Tokarz. Zadaniem historyka wojskowości Polskiej z ziemi radomskiej będzie zbadanie jak liczny był udział radomian we wszystkich formacjach legjonowych, a więc i w drugiej karpackiej brygadzie i w formacjach ideowych po drugiej stronie frontu, czyli w legjonie puławskim, wstawionym bitwą pod Pakostawiem i w odległej formacji Bajońskiej.

Na badanie tego dotąd nie zebrano wystarczających materiałów.

M. Małuja.



W CHWILI OBECNEJ!

Istnieje pewna prawda psychologiczna, której istnienia nie może usunąć żadna doktryna. Tą prawdą jest, że pokolenie współczesne może oceniać doniosłość zdarzeń, które przeżywa tylko przez pryzmat historycznego oddalenia.

My, ludzie współcześni w Polsce, aczkolwiek wiemy o sobie, że stanowimy pokolenie niezwykle, które od najcięższych mroków niewoli poczawszy, nagle przeszło w olśnienie wolności Ojczyzny — jednakże nie zdajemy sobie jeszcze dotąd sprawy z doniosłości naszych własnych przeżyć. Nie posiadamy bowiem jeszcze perspektywy historycznej.

Przed oczyma naszymi rozegrały się i rozgrywają jeszcze zdarzenia olbrzymiej wagi. Fala życia idzie niepowstrzymanie naprzód.

Jak człowiek, musi od obiektu obserwowanego dzieła sztuki architektonicznej oddalić się, aby ująć jej całość, tak samo i my współcześni musimy od tych zdarzeń, któreśmy przeżyli i przeżywamy odejść na pewną odległość czasu.

Pogrążeni w codziennych troskach dnia powszedniego rzadko mamy możliwość od nich się oderwać.

Stąd pochodzi zwięźlenie horyzontu naszego pola widzenia. Stąd bierze się zjawisko, że częstokroć obojętnie przechodzimy wobec zdarzeń niezwykłych, tak samo jak nie umiemy oceniać współczesnych ludzi Wielkich.

Tylko umysły głębsze, a szczególnie ludzie uzbrojeni w wiedzę historyczną, potrafią ujmować zdarzenia chwili bieżącej ze stanowiska odległej perspektywy historycznej.

*

* *

Czemu się tłumaczy to niezwykle zjawisko, że dotąd istnieją w Polsce ludzie, którzy nie umieją ocenić wielkości tej olbrzymiej spiżowej postaci, która uosabia w sobie Genjusz Narodu. Stąd się to bierze, że są dotąd biedni, którzy nie umieją zrozumieć, że przecież w naszym pokoleniu znalazł się człowiek, który stał się naszym naturalnym Wodzem. Czemu się to tłumaczy, że Józef Piłsudski ma w naszym pokoleniu nawet wrogów? Nazwał ich sam, w jednym ze swoich przemówień karłami. Tak jest. To wszystko, co nam pozostawiła niewola, wszystkie te przyziemne chwasty, które są niezdolne do wypuszczenia pędów myśli twórczej w naszym pokoleniu, te wszystkie żywioly skarłate w niewoli nie są w stanie — nie mogą objąć całości Olbrzymiej Postaci Józefa Piłsudskiego, lecz przykuci do swoich niskich i przyziemnych pojęć, zaledwie są zdolni czepiać się drobiazgów — nieledwie stóp — wyrastającego ponad nimi wszystkimi Olbrzyma.

*

* *

Musimy się zgodzić z faktem, że stanowimy pokolenie niezwykle, to znaczy, że okoliczności, w których znalazła się nasza społeczność, nakładają na nas specjalne obowiązki.

Jako Polacy, mamy przed sobą jedną najwyższą wartość, t. j. naszą Niepodległość Państwową.

Z chwilą Jej odzyskania, Jej trwałość i umocnienie stanowią najwyższe wskazanie wszystkich wysiłków twórczych naszego pokolenia.

Do naszych stosunków polskich nie wolno nam przykładać miary jakiegokolwiek doktryny, przeszczepionej bądź z Zachodu bądź, ze Wschodu. My mamy własną swoją indywidualną, wyjątkową przeszłość i teraźniejszość. Mamy najświętszy nasz skarb, o który krwawiły się całe pokolenia mamy Niepodległość Państwową, i wszystkie nasze poczynania, wszystkie wysiłki pójść muszą w jednym kierunku. Za wszelką cenę musimy dążyć przedewszystkiem do utwalenia na wieczne czasy odzyskanej własnej Państwowości Polskiej.



PRZYCZYNEK DO HISTORJI RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO W RADOMIU,

W LATACH, BEZPOŚREDNIO POPRZEDZAJĄCYCH WIELKĄ WOJNĘ.

Mam tu na myśli zaledwie fragment wielkiego procesu, jaki myśl polityczna Polski po powstaniowej przechodziła w okresie, bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową. Fragment, który może budzić zainteresowanie nas, Radomian, gdyż wypadki, które z pamięci zapisać zamierzam, dotyczą naszego miasta.

Zapoczątkowany manifestacją na placu Grzybowskiem w Warszawie w roku 1904 ruch zbrojnej walki z najazdem rosyjskim, któremu później dał wyraz Józef Piłsudski, jako przywódca Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., jak wiemy, załamał się w latach 1907 i 8. Koncepcja prowadzenia ruchawki partyzanckiej, w formie wyszkolonych bojówek, chybiła celu. W latach 1908-9-10 władze rosyjskie opanowały całkowicie sytuację. Bojówki Frakcji P. P. S. zostały doszczętnie wytępione przez żandarmerję rosyjską. W kraju zapanowała ciężka atmosfera powrotu reakcji i wzmożonego tempa rusyfikacji, we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Zwycięski carat przystąpił do kruszenia szczątków odrębności państwowej Królestwa. Pamiętamy czasy skupu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, wyodrębnienia gub. Chełmskiej, stopniowego niszczenia i ograniczania polskiego szkolnictwa prywatnego, zamiary zniesienia odrębnego ustawodawstwa Cywilnego (Kod. Napoleona) i likwidowania Prokuratorji Królestwa Polskiego, jako jedynej w kraju instytucji, pozostałej po organizacji b. Królestwa Kongresowego.

Co gorsza, opanowane terorem społeczeństwo zaczęło moralnie ulegać zwycięzcy.

W czerwcu 1911 r. nastąpił ostatni i decydujący rozłam w najpotężniejszym wówczas stronnictwie w kraju, t. j. Narodowej Demokracji.

Starsza generacja tego stronnictwa, pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, ś. p. Zygmunta Balickiego, zatrąbiła na odwrót w kwestji walki ze szkołą rosyjską, odwołując hasło bojkotu rządowej szkoły.

Wódz tego stronnictwa, Roman Dmowski, składał deklaracje, imieniem społeczeństwa polskiego w Petersburgu, o przyłączeniu się „bez zastrzeżeń“ do moskalofilskiego panslawizmu

Kramarza. Tenże Dmowski, wraz ze zredukowanym do śmiesznie drobnej garstki kołem Polskiem Królestwa, w Dumie Państwowej, głosił hasło pogodzenia z państwami koniecznościami rosyjskimi.

Młodsza część tego stronnictwa, z obecnym Prezesem Prokuratorji Generalnej Państwa, Stanisławem Bukowieckim na czele, wraz z ogromną większością przedstawicieli młodzieży i koł prowincjonalnych, wyłamała się z pod narzuconego przez starszą generację stronnictwa kierunku ugodowego w stosunku do Rosji i utworzyła tak zwaną Secesję.

Radomska organizacja Demokr. Narodowej cała, bez wyjątku, przeszła do obozu Secesji.

Jakież były założenia ideowe tej grupy? Rzecz oczywista — im bardziej obóz Dmowskiego, Balickiego, St. Grabskiego et tutti quanti odchyłał się na prawo, t. j. w kierunku ugody z Rosją, tem więcej stronnictwo Secesji parło, siłą reakcji, na lewo, w kierunku koncepcji niepodległościowej, a więc walki czynnej z najazdem rosyjskim.

W tym samym czasie, a więc koło 1909-1910 r. powstaje na terenie zaboru austriackiego i emigracji Związek Walki Czynnej, na czele którego staje J ó z e f P i ł s u d s k i. Swoją genialną wieszczą intuicją przeczuwa już wówczas P i ł s u d s k i, że nieuniknionem jest starcie między trójzaborcami Polski. Już wówczas przewiduje On bliski wybuch wojny ludów, o którą modlił się Mickiewicz w swoich „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“, i wysuwa koncepcję tworzenia kadr regularnej armji polskiej, która, na wypadek wojny między zaborcami, musi wystąpić orężnie, wskrzeszając ideę walki o niepodległość Polski. Koncepcję Piłsudskiego wlot pochwytuja wszystkie żywioły, reprezentujące polski patriotyzm czynny. Powstaje organizacja Związku Strzeleckiego, rekrutująca się głównie wśród emigrantów dawniejszej Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. Tworzą się Drużyny Strzeleckie, przeważnie z pośród młodzieży z obozu Secesji. Grawituje ku tej idei nawet część mieszczańskiego „Sokoła“ Galicyjskiego, i ruch ogarnia wszystkie ośrodki młodzieży akademickiej, oraz rzemieślniczo-robotniczej, we wszystkich większych skupieniach na terenie dzisiejszej Małopolski i na emigracji. Ruch ten dociera także i do Królestwa, gdzie powstają, szczególnie liczne w ziemi Sandomierskiej, związki tajnej organizacji wojskowe wśród młodzieży wiejskiej pod nazwą „Drużyny Bartoszone“.

Jesienią 1911 r. przybył do Radomia ze Lwowa Neugebauer, dzisiejszy generał armji polskiej. Odbył się cały szereg konferencji z miejscowymi czynnikami wśród młodzieży i starszego społeczeństwa. Misja, z którą przybył Neugebauer, trafiła na moment niezmiernie sprzyjający. Wszak ogromna większość miejscowego społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, stała pod znakiem najostrzejszego protestu przeciwko świeżo dokonanej wolicy na prawo w obozie Dmowskiego i Balickiego.

Ogromna większość inteligencji i społeczeństwa Radomskiego, która w okresie ruchu 1905 stała na stanowisku walki z najazdem rosyjskim, a w szczególności walki ze szkołą rosyjską, nie mogła przecież pogodzić się z hasłem powrotu młodzieży polskiej do szkół rosyjskich i z oburzeniem odrzucała myśl, propagowaną wówczas przez Władysława Grabskiego „tworzenia w kraju sieci rosyjskich szkół początkowych“, pod złudnym hasłem, że „lepszą jest przecież szkoła nawet rosyjska, aniżeli żadna“.

Wysłannik koncepcji czynnej walki zbrojnej z najazdem rosyjskim, dzisiejszy generał Norwid Neugebauer trafił właśnie na moment, kiedy społeczeństwo Radomskie odrzuciło wysunięty przez Grabskiego na zebraniu Tow. Rolniczego projekt stworzenia rosyjskiej ludowej sieci szkolnej, a natomiast zaczęło się krzątać około tworzenia tajnego Towarzystwa Szkoły Ludowej. *)

*) Nie mogę w tem miejscu pominąć tragicznego momentu, jaki zaszedł na wiosnę tegoż roku, podczas tworzenia pierwszego koła tajnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, na zebraniu, które się odbywało w b. redakcji Gazety Radomskiej u ś. p. Szczęsnego i Marji Jastrzębowski. Po świeżo odbytym zjeździe delegatów całego Królestwa w mieszkaniu p. Stefanostwa Dziewulskich w Warszawie, składał sprawozdanie z tego zjazdu del. Radomski dr. Włodzimierz Przyłęcki. Przy pierwszych słowach swojego przemówienia, zacny ten człowiek, całą duszą i sercem oddany sprawie szkolnictwa polskiego, pod wpływem głębokiego wzruszenia, padł nagle, rażony atakiem sercowym. Pogrzeb nieodżałowanej ś. p. dr. Włodzimierza Przyłęckiego był olbrzymią manifestacją, w której wzięło udział całe myślące społeczeństwo radomskie ze wszystkich sfer społecznych.

W wysoko napiętej atmosferze, wywołanej ostatnimi gwałtami rosyjskimi nad Polską, pod wrażeniem świeżo odebranych ciosów, idea, którą przywiózł ze sobą Neugebauer, znalazła słabą zaledwie sprzeciwy. Chodziło o utworzenie organizacji, któraby urabiała społeczeństwo w kierunku idei walki czynnej z caratem i starała się pogłębić myśl niepodległościową.

Z łatwością udało się stworzyć organizację. Powstał Komitet Wykonawczy, do którego składu weszli: ś. p. Inżynier Al. Świącicki, weteran 63 roku, i choć w podeszłym wieku, jednak ożywiony w i e c z n i e młodą energią czynu i myśli niepodległościowej. Oprócz niżej podpisanego, do składu Komitetu Wykonawczego weszły ze starszego pokolenia — niezmordowana działaczka na polu pracy wśród kobiet polskich Władysława Zarembina, p. Stanisława Wroncka, z przedstawicieli robotników: p. Maksymiljan Kościński, a dalej ze sfer młodzieży, p. Marjan Jarzyński, obecnie major Wojsk Polskich, p. Zdzisław Strzemieczny i nieodżałowanej ś.p. Karol Basiński**).

Zadaniem tego Kom. Wykon. było: 1) tworzenie kół niepodległościowych we wszystkich sferach społecznych, mających na celu przede wszystkim krzewienie idei walki o niepodległość, wszelkimi dostępnymi środkami; 2) przeciwdziałanie wszelkim zamiarom rusyfikacyjnym rządu rosyjskiego, 3) organizowanie funduszu na skarb narodowy, t. j. zbieranie składek na „Strzelca“ „Drużyny Strzeleckie“ i t. p. organizacji i przysposobienia wojskowego wśród młodzieży zagranicą i w kraju.

Organizacja z temi założeniami ideowymi rozpoczęła, w ciągu lat 1912 — 1913 i aż do samego wybuchu wojny poczyniła znaczne postępy.

O ile mnie pamięć nie zawodzi, w roku 1914, t. j. przed samym wybuchem wojny, w Wydziale Wykonawczym było zarejestrowanych około 2000 osób z różnych kół społecznych, które opłacały regularnie składki na Skarb Narodowy w Krakowie.

Oczywiście, poza zbieraniem składek i zebraniem, mającymi charakter propagandowy, Niepodległościowa Organizacja Radomska, w wykonaniu swoich zadań miała do czynienia z wieloma agresywnymi poczynaniami rządu rosyjskiego.

Pozwolę sobie przytoczyć wybitniejsze momenty tej akcji.

Trzeba pamiętać, że był to okres, kiedy polityka rosyjska w naszym kraju, pokonawszy wszelkie próby walki czynnej, szła po linii wykazywania, że społeczeństwo polskie — na wzór stronnictwa Dmowskich i Balickich — całkiem już uległo władzy rosyjskiej i pogodziło się z losem współżycia z Rosją. W tym też celu rząd rosyjski organizował cały szereg manifestacji które miały dowieść całemu światu, że Polska stanowi domenę ściśle rosyjską.

Na gruncie miejscowym, najzjadlejszym propagatorem tej idei, a zarazem jednym z najmądrzejszych pod względem politycznym satrapów rosyjskich, był b. p. gubernator Dymitrij Iwanowicz Zasiadko. Układny ten człowiek — dzięki ogładzie towarzyskiej — w osobistym zetknięciu nader ujmujący — potrafił sobie zyskać w polskim społeczeństwie radomskim częstokrotnie nawet zaufanie. Jadna z najwybitniejszych placówek polskiego życia społecznego — Straż Ochotnicza Radomska — o ile się nie mylę w r. 1910, obrała p. Zasiadkę, na mocy uchwały walnego zgromadzenia — członkiem honorowym Straży.

Po dziś dzień kult dla pana Zasiadki (który podobno obecnie gdzieś na emigracji rosyjskiej pełni funkcję portjera w jakimś hotelu szwajcarskim) — pokutuje wśród miejscowego społeczeństwa. Taki ujmujący był w obejściu! A jednak — może nieliczni w Radomiu wiedzieli o tem, że ten człowiek trzymał pierwsze skrzypce na perjodycznych zjazdach gubernatorów „Priwishiaskawo Kraja“ w owych latach w Warszawie, za rządów hr. Skąłona. I bardzo nie

**) Skład Komitetu Wykonawczego w następnych latach uzupełnili: Bohdan Gumowski (+ 1916 r.) ś. p. Bronisław Banderski (zm. 1926 r. w Wilnie).

liczni są ci, którzy to wiedzą, że p. Zasiadko na zebraniach owych gubernatorskich wraz p. Żyżynem, wiceprokuratorem „Warszawskiej Sądowej Pałaty“ byli rzeczoznawcami w sprawach politycznych b. Królestwa. Wniosek o zamknięcie Polskiej Macierzy Szkolnej (1906 r. referował p. Zasiadko. Wniosek o zamknięciu Tow. Wsp. Szkolnych (zastępstwo Macierzy) referował Zasiadko. Jego też dziełem był wniosek o zamknięcie „Sokoła“. Nie ulega wątpliwości, że Zasiadce nie były obce wszystkie tajne prądy, które nurtowały w społeczeństwie polskim Królestwa Kongresowego. Orientował się on może najlepiej w sytuacji politycznej Kraju i głąskając swoim niezmiernie miłym obejściem towarzyskiem poszczególnych, znanych mu osobiście przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, drugą ręką potrafił w plecy tegoż społeczeństwa pchać kryte sztychy i cięcia, które godziły w przebudzony duch narodu podczas krótkiej ery wolnościowej 1905 r.

Jednym z pomysłów politycznych p. Zasiadki na gruncie miejscowym było urządzenie w dn. 3 maja 1912 r., a więc w dniu uroczystego dla Polaków święta narodowego, „kwiatka“ t. j. zbiórki publicznej na rzecz miejscowego „Ruskiego Prawosławnego Prijuta“. Każdy, kto te czasy pamięta, doskonale wie, czem był ten „prijut“. Była to placówka rusyfikacyjna, w której pod kierunkiem dam z rosyjskiego miejscowego towarzystwa (Ruskago Krużka i Ruskago Sobrańja) a przy pomocy rozmaitych „djadków“ z pośród emerytowanych żandarmów niższych stopni i pielęgniarek rosyjskich, wychowano wszelkie t. zw. „znajdy“, czyli podrzutki, w duchu prawosławia i caryzmu.

Urządzenie w dniu 3-go maja zbiórki ulicznej przez rosyjskie towarzystwo na rosyjski „prijut“ prawosławny było więc prowokacją, niewątpliwie świadomie zorganizowaną w tym celu, ażeby z jednej strony osłabić wrażenie święta narodowego, tajnie obchodzonego przez wszystkie patriotyczne koła polskie, a z drugiej strony narzucić społeczeństwu polskiemu widomą akcję rusyfikacyjną, z pozorami filantropijnymi.

Organizacja niepodległościowa radomska postanowiła w miarę możliwości prowokacji tej przeciwdziałać.

Już w przeddzień zbiórki została rozkolportowana po mieście odezwa, nawołująca wszystkich mieszkańców, aby w dniu następnym, t. j. 3-go maja, w miarę możliwości, nikt bez potrzeby nie wychodził na ulicę. Jednocześnie odezwa nawoływała wszystkich Polaków do kategorycznego odmawiania, w razie zwracania się dam rosyjskich, lub towarzyszących im oficerów i „czynowników“ z propozycją kupowania „cwiotka“.

Akcja odniosła ten skutek, że damy rosyjskie, w wielu wypadkach spotkawszy się z kategoryczną odmową nabycia kwiatka przez rzadkich przechodniów w dziwnie tego dnia opustoszałym mieście — już koło południa zwinęły całą akcję i zaprzestały zbiórki, która się skończyła widocznym fiaskiem.

Obok urządzenia lokalnych manifestacyj w rodzaju wyżej opisaney były i inne jak nap. pożegnanie p. Kozieł — Poklewskiego, b. naczelnika pow. Kozienickiego, który się szczególnie odznaczył w wykrywaniu kół tajnego nauczania i zamykania szkół i ochron polskich na terenie pow. Kozienickiego. Kiedyindziej znowu bodaj w 1911 r. zorganizowano w Końskich wielką manifestację z tytułu odsłonięcia pomnika Cara Oswobodziciela, oraz otwarcia szkoły średniej prywatnej, z językiem rosyjskim wykładowym. Urządzono uroczyste poświęcenie lokalu przez popa, a następnie wielką bibę pod prezydencją przedstawicieli władz z udziałem miejscowego społeczeństwa i zakończoną wysłaniem „wiernopoddańczej“ depeszy do cara.

Kiedyindziej znowu obywatelstwo miasta Iłży i okoliczni notable ze sfer ziemiańskich i zamożniejszych włościan zostali spędzeni przez nacz. powiatu na powitanie wizytatora władz szkolnych, kuratora okręgu szkolnego Lewickiego — jednego z gorliwszych następców i na-

śladowców Apuchtina. Dygnitarzowi temu urządzono bramę tryumfalną przy wjeździe do miasta, z odnośnemi napisami, oczywiście w języku rosyjskim, poczem odbyła się, jak zawsze, jakaś biba i znowu wysłanie depeszy wiernopoddańczej.

Tego rodzaju manifestacje, oczywiście, odbywały się nie tylko w ziemi radomskiej, ale na terenie całego Królestwa i miały na celu wzmocnienie uczuć „wiernopoddańczych” w masach ludności miejscowej z jednej strony, a z drugiej strony zadokumentowanie wobec władz centralnych w Petersburgu rosnącej lojalności i przywiązania do tronu najszerzych kół inteligencji naszego społeczeństwa.

Obok tych manifestacji o charakterze lokalnym, rząd rosyjski przystąpił w roku 1913 do zorganizowania, tym razem już na obszarze całego państwa, wielkiej manifestacji lojalności w stosunku do dynastji Romanowych z okazji przypadającego w tymże roku 300 lecia panowania tej dynastji.

Zbytecznem będzie opisywać, z jaką gorliwością zabrano się do nadania wszelkich pozorów świętości temu obchodowi, zwłaszcza na polskich „okrainach”. Wszak chodziło tutaj o rzecz wielkiej wagi politycznej: O wykazanie tym razem już wobec całego świata, jak dalece polacy pogodzili się już ze swoim losem, ze swoją przynależnością na wieczne czasy do Rosji, oraz że w ten sposób kwestja polska straciła już wszelkie aktualne znaczenie międzynarodowe i stanowi zagadnienie wewnętrznej polityki rosyjskiej.

Na terenie naszego miasta Radomia władze rosyjskie, pod kierownictwem p. Zasiadki, starały się wszelkimi siłami wciągnąć w orbitę ochodu wybitniejszych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Punktem centralnym manifestacji miało być wielkie zebranie — raut uroczysty w sali aktowej b. gimnazjum rosyjskiego w Rynku. (Dzisiejsza sala recepcyjna Dyrekcyjna P. K. P., do niedawna t. zw. popularnie sala „Sokoła“.)

Punktem kulminacyjnym tego zebrania manifestacyjnego miało być, naturalnie, przyjęcie i wysłanie depeszy wiernopoddańczej, wyrażającej uczucia najlojalniejsze w stosunku do cara Mikołaja II.

Rozesłano zaproszenia do wszystkich instytucji społecznych, dobroczynnych, nawet kredytowych i t. p., do wszystkich wybitniejszych przemysłowców, przedstawicieli ziemiaństwa (Dyr. Tow. Ziem. — Towarzystwo Rolnicze i t. p.).

Niepodległościowa organizacja radomska o powyższych zamierzeniach władz rosyjskich była najdokładniej poinformowana. Za wszelką cenę należało nie dopuścić do haniebnego aktu, organizowanego przez p. Zasiadkę. Rozpoczęto więc usilne przeciwdziałanie za pomocą wszelkich dostępnych środków. Odbyto szereg zebrań poufnych z udziałem przedstawicieli instytucji polskich.

Do tych, którzy nie przybyli na zebranie, przesłano tekst uchwał tych zebrań, zalecający stanowisko kategorycznego i najostrzejszego bojkotu w stosunku do tych polaków, którzyby obecnością swoją na raucie poważyli się zhańbić imię polskie.

Rezultat tej akcji przeszedł wszelkie oczekiwania. Z zaproszonych kilkudziesięciu przedstawicieli instytucji polskich zaledwo dwóch, których nazwisk w tem miejscu nie chcę wymieniać, wyłamało się z pod hasła bojkotu uroczystości Romanowych i stawiło się na uroczystość wiernopoddańczą w Rynku. Obydwaj oni, pod naciskiem opinji publicznej, zmuszeni byli niezwłocznie ustąpić ze swoich stanowisk reprezentacyjnych, piastowanych w swoich instytucjach. Pozatem polacy świecili nieobecnością. Zasiadko nie posiadał się ze złości.

Poza tą akcją, która niewątpliwie wielu ludziom otworzyła oczy na sytuację i przyczyniła się znacznie do pogłębienia świadomości politycznej w społeczeństwie miejscowem — przedsięwzięto również próbę akcji sabotażowej przy urządzaniu iluminacji na cześć Romanowych.

Próby te wszakże, wskutek małego doświadczenia technicznego wykonawców, przeważnie młodzieży rzemieślniczej i uczni starszych klas polskich szkół miejscowych, nie wydały poważniejszego wyniku. Tu i owdzie popsuto przewodniki elektryczne i pogaszono lampki — jednakże uszkodzenia te wkrótce zostały usunięte i iluminacja wogóle udała się. Jednakże zaznaczyć należy, że instytucje polskie w tej iluminacji żadnego udziału nie brały.

Niepowodzenie manifestacji z 300-lecia Romanowych nie odstręczyło jednakże władz rosyjskich od dalszych prób tego rodzaju.

W dniu 2 marca 1914 r. przypadała rocznica 50-cio-lecia ogłoszenia Ukazów carskich o uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskiem. Z okazji tej rząd rosyjski postanowił znowu skorzystać i jeszcze raz spróbować wciągnąć społeczeństwo polskie w wielką akcję politycznego lojalizmu.

Postanowiono obchód urządzić przeważnie na gruncie szkolnictwa, zwłaszcza początkowego a jednocześnie starać się wywołać pochody i manifestacje uliczne, z udziałem straży ogniowych i ochotniczych, nauczycielstwa i wychowanków szkół.

Po wszystkich zaś lokalach szkolnych miały się odbyć odpowiednie wykłady dla uczniów wyjaśniające, jakie to dobrodziejstwo spadło na chłopów polskich w dn. 2 marca 1864 r. z ręki Cara Oswobodziciela Aleksandra II. W projekcie były także zbieranie składek po gminach na fundowanie nowych pomników oswobodzenia włościan.

O tych wszystkich zamierzeniach rządu Radomska Organizacja Niepodl. również na czas dokładnie poinformowaną była. Ale że tym razem siły Organizacji były już o wiele mocniejsze, a wpływy jej sięgały już daleko — szczególnie w sferach nauczycielstwa polskiego oraz wśród bardziej uświadomionych włościan — przeto przeciwdziałanie nowej hecy „kazionnego“ patriotyzmu rosyjskiego poszło już o wiele łatwiej.

Mimo nawoływań naczelników powiatów, ani jedno zebranie gminne z. radomskiej, o ile m wiadomo, nie zgodziło się uchwalić składek na pomnik oswobodzenia włościan.

Nauczycielstwo szkół powszechnych, w ogromnej swej większości, wręcz oparło się nakazowi nrządzenia jakichkolwiek pochodów z udziałem dziatwy szkolnej, motywując to porą zimową — i cała uroczystość ograniczyła się do odczytania od hoc przygotowanej i rozestanej przez kuratorjum okręgu Warszawskiego broszury p. t. „W pamiat 50-ci letja oswoobodzenia krestjan w Carstwie Polskiem“. Czytanki te odbyły się przy garstce przybyłej dziatwy, a w wielu szkołach nie odbyły się wcale.

W Radomiu jedna tylko z nauczycielek, niejaka p. P., która zresztą i przedtem odznaczała się niezwykle gorliwym spełnianiem poleceń p. Nacz. Dyr. Naukowej, oparła się dyrektywie Org. niepodległościowej i poleciła dziatwie przybyć do szkoły, dla wysłuchania uroczystej czytanki. Ale i ten zamiar p. P. został udaremniiony, gdyż w nocy z 1 na 2 marca wszystkie szyby frontowe w szkole p. P. zostały przez org. młodzieży niepodległościowej wybite a do lokalu szkoły rzucono kartki z zapowiedzią, że w razie, gdyby odczyt się odbył, to do lokalu zostanie rzucona bomba. Też w nocy, stojący wówczas przy skrzyżowaniu ulic Lubelskiej i Wysokiej pomnik oswobodzenia włościan, do którego miał się skierować pochód „kazionnej“ manifestacji, został udekorowany dokładnie ekskrementami ludzkimi i in. niemniej wonnemi substancjami.

W samym dniu obchodu, w chwili, gdy po nabożeństwie w kościele Marjackim zacza się formować pochód z udziałem władz administracyjnych i szkolnych, oddziałem straży ogniowej oraz dziatwą szkolną, prowadzoną przez wyżej wspomnianą p. P., który to pochód miał przejść przez główne ulice do pomnika na rogu Wysokiej i Lubelskiej, nagle nad ogrodem miejskim, obecnym Parkiem Kościuszki, ukazały się olbrzymie kłęby czarnego dymu. Po całym mieście rozległy się trąbki alarmu pożarowego. Ustawiona dopochodu część straży ogniowej ruszyła do

koszar, dla spełnienia swego obowiązku. Wśród zebranego zgromadzenia przed kościołem zapanowało zamieszanie. Tembardziej, że nie wiadomo było co się pali, a wyglądało tak, jakby pożar wybuchł w gmachu samego zarządu gubernjalnego.

Okazało się, że pali się położona wśród gąszczów parku miejskiego ubikacja użyteczności publicznej.

Około pożaru zgromadziły się tłumy publiczności i naturalnie o pochodzie zapomniano.

Powyzsza iluminacja dokonana została z rozporządzenia Org. Niepodległościowej, a całe miasto dokładnie było powiadomione, na jaką to cześć i ku czyjej chwale spalono stary zresztą już i mający wkrótce podlegać rozbiórce budynek.

Wypadek ten narobił dużo złej krwi nie tylko władzom miejscowym, które przez kilka dni rozgrzebywały się w dole ustępowym pod spaloną ubikacją, szukając śladów podpalenia. Szerokim echem odbił się ten z pozoru drobny fakt na łamach oficjalnej prasy rosyjskiej, która rozpisywała się o zakłóceniu święta kultury rosyjskiej w kraju Przywiślańskim przez jakichś chuliganów radomskich. Jednakże organizacja tej iluminacji była tak dobrze pomyślana i tak sprawnie i punktualnie wykonana, że wykrycie sprawców okazało się niemożliwe.

Od tego czasu już do samego wybuchu wojny biurokracja rosyjska nie próbowała więcej urządzić jakichkolwiek jubileuszów. Zresztą zbliżały się czasy wielkiej wojny światowej.

W chwili wybuchu samej wojny, Org. niepodl. w Radomiu znajdowała się w rozsypce z powodu wyjazdu wielu czynniejszych członków komitetu wykonawczego na ferie letnie. Wypadki zresztą rozwijały się zbyt szybko, aby można było uruchomić wszystkie rozporządzalne siły. Pierwotnie Kom. Wykon. zamierzał rozpocząć akcję sabotażową, mającą na celu sparaliżowanie mobilizacji. Brak jednakże bojowych środków technicznych uniemożliwił akcję, zamierzoną w kierunku przecinania linii komunikacyjnych, wysadzania mostów kolejowych, zdejmowania szyn i t. p. Te zamiary okazały się niewykonalne. Postanowiono natomiast całą siłą dążyć do agitacji wśród zapasowych, aby możliwie ociągali się pod wszelkimi pozorami ze stawaniem na punkta zborne. Na samych punktach zbornych, t. j., w urzędach poboru wojskowego, rozwinięto usilną propagandę w kierunku sabotażu materiału wojennego, dostarczanego do koszar z magazynów wojskowych. Akcja ta osiągnęła pewne rezultaty i, im dalej na południe od Radomia, tem większe miała powodzenie. Faktem jest, że w powiatach pogranicznych gub. Radomskiej, oraz prawie w całej gub. Kieleckiej mobilizacja zrobiła zupełne fiasko.

Tak się przedstawia w zarysie najpobieżniejszym przebieg wypadków i zdarzeń, w których brała udział czynny Radomska Organizacja Niepodległościowa w okresie, bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny światowej — a z nią razem — początek ostatniej walki naszej o wolność.

Szczupłość miejsca nie pozwoliła mi szerzej potraktować tematu, który jak każde wspomnienie z przeszłości, wymagałoby wiele uzupełnień i sprostowań. Wielu z pośród działaczy tych, którzy brali udział w akcji Rad. Org. Niepodl. żyje i bierze czynny udział w życiu odrodzonej Polski. Ci będą mieli możność te moje wspomnienia uzupełnić lub rozwinąć szczegółowiej.

Niech mi wolno będzie na zakończenie tej notatki oddać cześć tym wśród moich kolegów i współpracowników w Organizacji, którzy odeszli tam, skąd się już nie wraca — a w pierwszym rzędzie ś. p. Inżynierowi Aleksandrowi Święcickiemu, Karolowi Basińskiemu, Bronisławowi Banderskiemu i Bohdanowi Gumowskiemu.. Każde z tych nazwisk zasłużyło sobie na oddzielne wspomnienie historyczne — każdy z tych dzielnych ludzi wiernie — do śmierci służył sprawie Niepodległości.

Cześć ich pamięci!

Jan Wigura.

SPIS RZECZY.

| | |
|---|-----|
| 1. Na powitanie | 1. |
| 2. Zaprzysiężenie Józefowi Piłsudskiemu | 5. |
| 3. Wyjątki z listów rtm. Brzeka-Osińskiego — (Wstęp. słowo E. Garboniaka) | 6. |
| 4. Starcowi Legjoniście — S. Borowska | 9. |
| 5. Tytan rozważnego szaleństwa. — E. Garboniak | 10. |
| 6. Do legjonistów... — T. Tomanek | 14. |
| 7. Mój pierwszy strach — S. Skotnicki | 15. |
| 8. Radomska Parada — K. A. Czyżowski | 17. |
| 9. Fałszywym prorokom — S. Borowska | 19. |
| 10. Geneza pomnika „Czynu Legjonów“ | 19. |
| 11. Udział ziemi radomskiej w wysiłku legjonowym r. 1914—1916)—M Małuja | 20. |
| 12. W chwili obecnej | 22. |
| 13. Przyczynek do historii ruchu niepodległościowego w Radomiu—J. Wigura | 23. |

PROGRAM

IX ZJAZDU LEGJONISTÓW W RADOMIU.

SOBOTA DNIA 9 SIERPNIA 1930 R.

- 19:30 CAPSTRZYK.
20 OTWARCIE LOKALU Federacji Polskich Związków
Obróńców Ojczyzny (Teatr Rozmaitości).

NIEDZIELA DNIA 10 SIERPNIA 1930 R.

- 8:30 ZŁOŻENIE WIEŃCÓW przez delegacje na grobie
Nieznanego Żołnierza (Plac 3 Maja).
9 ZŁOŻENIE WIEŃCÓW przez delegacje na grobach
Legjonistów (Cmentarz Rz.-Kat.).
10 MSZA POŁOWA w Rynku (Nabożeństwa w kościołach
innych wyznań), KAZANIE J. E. Ks. Biskupa Bandurskiego.
POŚWIĘCENIE SZTANDARÓW:
a) Związku Inwalidów Wojennych.
b) Okręgowego Związku Legjonistów w Radomiu.
c) Związku Rezerwistów i b. wojsk. W. P. w Zagożdżonie.
ODSŁONIECIE POMNIKA „CZYNU LEGJONÓW”.
DEFILADA.
13 WSPÓLNY OBIAD (Koszary 72 p. p.)
16 AKADEMJA (Kino Corso) wstęp na salę za specjalnemi
kartami wstępu. (Karty uczestnictwa upoważniają do
wstępu na plac do słuchania odczytu przez megafony).
19 KOLACJA (Koszary 72 p. p.)
20 WIECZORNICA (Warszawska l. 15).

PREZYDJUM KOMITETU OBYWATELSKIEGO PRZYJĘCIA
UCZESTNIKÓW IX ZJAZDU LEGJONISTÓW W RADOMIU.

Prezes:
Wojewoda J. Paciorkowski.

vice prezes:
Starosta Z. Maćkowski.

vice prezes:
rtm. T. Brzęk-Osiński
prezes Zw. Leg. w Radomiu.

Sekretarz:
Naczelnik W. Czapski

PROGRAM IX ZJAZDU LEGJONISTÓW W RADOMIU.

SOBOTA DNIA 9 SIERPNIA 1930 R.

19:30 GABRYSEK
20 OTWARCIE LOKALU Federacji Polskich Żołdaków
Oporców Ojczyzny (Teatr Rannostoj).

NIEDZIELA DNIA 10 SIERPNIA 1930 R.

8:30 ZŁOŻENIE WIENCÓW przez delegacje na grobie
Nieznanego Żołnierza (Plac 3 Maja).

9 ZŁOŻENIE WIENCÓW przez delegacje na grobach
Legjonistów (Cmentarz R.-K.).

10 MSZA POJOWA w Kościele (Nabożeństwo w kościołach
K. Biskupa Radomskiego).

ZAKŁADY DRUKARSKIE
SEJMIKU RADOMSKIEGO i S-ki
RADOM,
Żeromskiego 46. — Telefon 497.
1930.

b) Otwarcie wystawy Legjonistów w Radomiu.
c) Wystawa Rzeźbiona w wiosk. W. P. w Łęczyńsku.

ODSLONIĘCIE POMNIKA „CZYN LEGJONÓW”

DEFILADA

13 WSPÓLNY OBIAD (Kozary 2 p. b.)

16 AKADEMIA (Kino Corus) występ na salę za specjalnymi
kartami wstępu. (Karty uczestnictwa upoważniają do
wstępu na plac do sfuchania odbytu przez megalony).

19 KOLACJA (Kozary 2 p. b.)

20 WIECZORNICA (Watarska 1 1/2)

PREZYDIUM KOMITETU GOSYATERSKIEGO PRZYJĘCIA
UCZESTNIKÓW IX ZJAZDU LEGJONISTÓW W RADOMIU

Prez.:
Zast.:
Kasj.:
Sekr.:
Naczelnik: H. Czapka

Prez.:
Zast.:
Kasj.:
Sekr.:
Naczelnik: Z. Mielkowski

